Czytanki polskie

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI

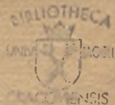
GRUNWALD

Wydanie drugie

STANISŁAWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI ROMANA JASIELSKIEGO
1920

Druk Leona Dankiewicza, Stanisławów.

Rota.



Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy.
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep — Piastowy,
Nie damy, by nas zniemczył wróg
— Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg....
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił.
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg....
— Tak nam dopomóż Bóg!

Marya Konopnicka.





W chwili, gdy rozpoczynam pisać niniejszą książeczkę, dziwne uczucie serce moje ogarnia. Jakiś lęk radosny wkrada się w duszę, jakby w przeddzień wielkiego zdarzenia. Toż na czele skromnych tych kart widnieje wyraz

Grunwald,

a wyraz najwspanialszy, najpiękniejszy z całego zasobu naszej ojczystej mowy, chociaż brzmi z niemiecka... Mieści on w sobie ogromną potęgę przeszłości naszej a zarazem moc wiary w przyszłość. Jest to słowo czarodziejskie, które tysiące dusz przetopiło na najczystsze złoto ofiary i bohaterstwa.

Niema, zdaje się, na polskiej ziemi takiego zakątka, gdzieby brzmienie tego wyrazu, jak echo wiośniane nie doleciało. Czy jednak wszyscy dziś Polacy znają dokładnie jego znaczenie, czy

każdy, kto językiem polskim mówi, wie, jak wielką dla niego jest chlubą zwycięstwo pod Grunwaldem?

Jeżeli syn chlubi się jakiemś szlachetnem dziełem swego ojca lub dziada, to czyż pokolenie dzisiejsze nie może się chlubić największem w dziejach bohaterstwem swych przodków, żyjących przed pięciuset laty?

W tej myśli też tworzył nieśmiertelny nasz mistrz Matejko swoje epokowe dzieło malarskie, przedstawiające bitwę grunwaldzką. W tej intencji pisał o Grunwaldzie sławny nasz powieściopisarz Kraszewski i wielki i zasłużony patrjota, Henryk Sienkiewicz i wielu innych.

I ja pragnąłbym z duszy całej, aby słowa moje niniejsze jak ziarno dorodne na glebę żyzną padły i wydały wkrótce obfity plon.

Bo nam trzeba, bo my musimy znać chwile dziejowe, a sławne i wielkie, które nas nad inne narody wywyższają.

Taka właśnie chwila zdarzyła się lat temu z górą pół tysiąca. Skierujmy tedy nasze myśli w tę daleką przeszłość, uprzytomnijmy sobie owe czasy i — bierzmy przykład z praojców naszych na życie: d z i ś!

Wiadomo nam, że kraj między ujściem Wisły a Niemna, nad morzem Bałtyckiem zamieszkiwał od dawien dawna lud pruski, wyznający wiarę pogańską. Kraj ten graniczył od południa z prastarą dzielnicą Polski Mazowszem, pozostającem pod rządami udzielnych książąt. Polska bowiem w dobie państwowej niemal aż

do Łokietka była podzielona na drobne samodzielne księstwa. To rozdrobnienie państwa było bardzo zgubne, bo książęta zbyt często prowadzili między sobą bratobójcze walki, a przeciw zewnętrznym, najezdniczym sąsiadom nie było zjednoczonych sił. Nie mógł też sobie dać rady sam z najazdami Prusaków władca Mazowsza, książę Konrad, więc sprowadził przebywający chwilowo we Włoszech zakon krzyżacki. Zakon ten powstał w Ziemi Świętej w czasach tak zwanych wojen krzyżowych, kiedy to cała Europa przedsiębrała wojnę z Azjatami, którzy Palestynę zajęli i utrudniali pielgrzymom dostęp do miejsc, gdzie ongiś żył, nauczał i śmierć poniósł Zbawiciel świata. Zakon ten, składający się wyłącznie z mnichów rycerzy niemieckich miał obowiązek pielęgnować chorych i bronić wiary, ale po pewnym czasie Arabowie zajęli Palestynę i Europejczyków stamtąd precz wypędzili. Musiał też i Zakon krzyżacki, wrócić do Europy, a osiadłszy w Wenecyi we Włoszech północnych, był już bliskim zupełnego upadku, gdy wtem zjawiło się poselstwo od Konrada.

Książę ten sądził, że owi rycerze zakonnicy, noszący na habitach godło zbawienia, krzyż św. oddani w służbę N. M. Pannie, będą gorliwie krzewić wiarę Chrystusową wśród ościennych pogan a zwłaszcza wśród napastliwych Prusaków, więc zaprosił ich do kraju i dał im w użytkowanie kawał żyznej chełmińskiej ziemi nad Wisłą, niedaleko Torunia, aby mieli z czego żyć i o czem wojować. Najstarszym Zakonu czyli wielkim mi-

strzem był wówczas Herman von Salza. On to sfałszował na swoją korzyść dokumenty i podpis księcia i przedłożył je do zatwierdzenia papieżowi tudzież cesarzowi niemieckiemu. W dokumentach tych napisali sobie sami krzyżacy bez wiedzy księcia takie warunki, że ziemia, którą otrzymali jest ich wieczystą własnością i że również wieczystą ich własnością będzie ziemia, którą na kimkolwiek zdobędą.

Tem to fałszerstwem rozpoczęli krzyżacy w Polsce swoją niecną robotę, nie troszcząc się o przyrzeczenia, jakie dali księciu Konradowi i Ojcu św., że będą pracowali jedynie dla dobra wiary.

I stanęła niebawem ziemia pruska w płomieniach wojny. Dzicy, okrutni, nieubłagani rycerze krzyżaccy mordowali ludność pruską bez opamiętania, aż wreszcie wyniszczyli ją zupełnie, a na jej miejsce sprowadzili całe rzesze Niemców, jako osiedleńców. Zupełnie było tak, jakby ktoś stary las wykarczował, a na jego miejsce zasadził nowy. W zajętej krainie budowali krzyżacy twierdze i warowne miasta, słowem założyli całe, dobrze zorganizowane osobne państwo, mające nawet stolicę Malborg.

Uporawszy się z Prusakami, zwrócili się następnie na Żmujdź, kraj należący do Litwy, a nazywany do dziś dnia świętym, tyle tam krwi popłynęło, tyle męczeństw lud poniósł. Następnie poczęli zapuszczać zagony na Litwę, a nawet ostrze ich niecnego miecza skierowało się przeciw samej Polsce!

Za panowania Władysława Łokietka najechali Brandenburczycy na Pomorze. Łokietek nie mogąc na razie sam wypędzić ich ze swego kraju rozkazał krzyżakom, aby to uczynili, a on im zwróci koszta wojenne. I istotnie krzyżacy wyparli Brandenburczyków, lecz kraj pomorski zatrzymali dla siebie. Gdy się Łokietek upomniał o zwrot — zażądali oni takiej olbrzymiej sumy niby to jako koszta wojenne, że Polska na razie zdobyć się na nią nie mogła. Przebiegłość i chytrość krzyżacka była tu zbyt jawna i urągająca jakiejkolwiek uczciwości. Łokietek udał się ze skargą do papieża i istotnie ten przyznał mu słuszność i kazał krzyżakom zwrócić Pomorze, ale oni drwili sobie z rozkazów namiestnika Chrystusowego i jakby w odpowiedzi na to wyruszyli na Polskę, puszczając z dymem całe wsie w Wielkopolsce i miasta, mordując ludność, rabując kościoły — jednem słowem wyuzdanie ich, buta, okrucieństwo nie różniło się niczem od barbarzyństw dzikich hord mongolskich. Łokietek wyruszył przeciw nim i uzyskał rozejm, który oni jednak już w roku następnym złamali i na nowo poczęli pustoszyć Wielkopolskę, a ofiarą ich barbarzyństwa padła nawet prastara stolica polska Gniezno. Wówczas nie było innej rady, jak tylko z orężem w ręku zagrodzić potworom krzyżackim drogę do dalszych rozbojów i rabunków. Przygotował się Łokietek znakomicie i stanął oko w oko z nędzną tą zgrają pod Płowcami, gdzie po krwawej i zaciętej bitwie odniósł zwycięstwo jedno z najsławniejszych

i najchlubniejszych w naszych dziejach.

To powstrzymało na pewien czas ich napady, ale bynajmniej Polska Pomorza nie odzyskała ani też czuła się z tej strony bezpieczną. Syn Łokietka, Kazimierz Wielki, wytknął sobie za cel wzmocnić państwo na wewnątrz, zagospodarować je, aby właśnie mogło w niedalekiej przyszłości podołać silnemu już wówczas smokowi krzyżackiemu. Tymczasem zaś zawarł z nimi pokój, na mocy którego ziemia chełmińska i całe Pomorze przeszło w posiadanie krzyżackie, jednakże nie na własność wieczystą, lecz za opłatą pewnej daniny.

Krzyżacy zwrócili dobrowolnie ziemię dobrzyńską i kujawską. Układ ten miał zatwierdzić papież. Jednakże Stolica Apostolska nie mogła uznać grabiestwa krzyżackiego, dokonanego na Polsce. Wszczęły się dochodzenia, a wynikiem ich było to, że nakazano Zakonowi, aby zwrócił wszystkie zabrane Polsce ziemie i wynagrodził szkody jej wyrządzone w pieniądzach, na dzisiejszy rachunek wynoszące setki miljonów.

Ale butne krzyżactwo ani słyszeć o tem nie chciało.

Taki był stosunek krzyżaków do Polski w czasach, poprzedzających bitwę grunwaldzką. Zobaczmy teraz po kolei, czem była ich działalność w stosunku do Litwy.

Naród litewski, zamieszkujący olbrzymie puszcze nad Niemnem z północnej strony krajów polskich, zachował wiarę pogańską prawie aż do końca XIV wieku. Mało bowiem troszczył

się ówczesny świat o jakichśtam dzikusów, wśród niedostępnych puszcz, lasów i bagnisk. Książęta polscy mieli na oku jedynie Pomorze i Prusy, kraje wzdłuż brzegu morza Bałtyckiego i starali się tam krzewić wiarę świętą, ponieważ kraje te od Bolesława Chrobrego do Polski należały i były jej własnością. Natomiast Litwa była dla niej obcą w okresie piastowskim. Pierwsi zwrócili uwagę na pogański kraj krzyżacy i rozpoczęli swoją robotę w sposób jednak tak łotrowski i barbarzyński, że zaszczepiona tam wiara święta natychmiast przygasła i pogaństwo przez cały wiek jeszcze potem święciło swoje trjumfy. Krzyżacy — jak to powszechnie wiadomo — mieli na oku jedynie własne korzyści, to jest chcieli oni postąpić w ten sam sposób, jak postąpili z Prusakami. Ale Litwini byli mędrsi od swoich pobratymców z nad Bałtyku, spostrzegli odrazu zamiary krzyżactwa i bronili się do ostatniego tchu.

A walka była bardzo trudna. Trzeba nam wiedzieć o tem, że krzyżacy skupiali w swoich szeregach kwiat rycerstwa całej niemal Europy. Wysyłali oni w świat tysiące szpiegów, poprzebieranych za wędrownych śpiewaków i pielgrzymów, którzy na dworach książąt, w zamkach rycerskich głosili niestworzone rzeczy o barbarzyństwie ludu litewskiego, wzywali do składek i ofiar na wojnę z tymi „ludożercami", zachęcali rycerstwo do zaciągania się w szeregi krzyżackie.

Nic też dziwnego, że bogaci ludzie zapisywali olbrzymie majątki Zakonowi, że najwybit-

niejsi rycerze zgłaszali się pod jego sztandary, by walczyć za świętą sprawę, to jest w celu szerzenia wiary świętej i uzyskać sławę i zasługi. Oprócz tych ochotników ciągnęły do Zakonu całe zastępy awanturników, których naprzykład za jakieś zbrodnie z kraju rodzinnego wygnano. A Zakon przyjmował wszystkich otwartemi ramionami, wyprawiał uczty, urządzał igrzyska, hulatyki, umyślnie, aby rycerstwo zatraciło w pijaństwie i rozpuście poczucie własnej godności. Dzięki temu rycerstwo, które raz w progi krzyżackie się dostało, nie łatwo stamtąd wydobyć się mogło, ani też nie miało ku temu ochoty. Oczywiście z powodu wielkiej zamożności, na którą złożyły się: wyżebrana jałmużna po świecie i łupy bądź na Polsce bądź na Litwie zdobyte, wreszcie ogromne podatki, wyciskane w sposób okrutny z ludności poddanej — Zakon mógł mieć dobre uzbrojenie, konie, żywność. Nie brakło w ich gronie wytrawnych i rozumnych dyplomatów, to jest ludzi znających się na ustroju społecznym narodów i celach ówczesnej polityki. Obliczyli oni, że Litwę można bardzo łatwo zdobyć i rozprzestrzenić swoje państwo po Dźwinę zachodnią i Dniepr na wschodzie i w ten sposób otoczyć pierścieniem Polskę, która otoczona z trzech stron nie ostoi się, lecz padnie pod jej obuchem, jak padły inne słowiańskie narody na zachodzie od miecza germańskiego. Żywioł niemiecki zatem zaleje całą Europę północną, oprze się o Azję, a następnie rzuci się na zachód, wyprze inne szczepy i stanie się panem świata.

Takie były krzyżackie zamysły, lecz odgadnęli je odrazu panowie polscy i litewscy. I oto jakby grom z jasnego nieba spada na krzyżaków wiadomość, że królowa polska Jadwiga poślubiła księcia litewskiego Jagiełłę, że Litwa w jednym roku przechodzi na wiarę chrześcijańską. Świetne więc plany krzyżackie zostały sromotnie pokrzyżowane. Co robić, wołają w obłąkaniu niemal. Jużci niepodobna siedzieć z założonemi rękoma. Więc poczęli naprzód wichrzyć na Litwie przeciw Jagielle, udając niby to przyjaciół Witołda, który jednak poznał się zaraz na ich zbrodniczej chytrości i połączyć się ściśle z Jagiełłą.

Nastąpiło z obu stron naprężenie ogromne. Polska, złączywszy się z Litwą, zmierza do wytworzenia potężnego mocarstwa na północy i gdy to osiągnie, nie zaniecha wypędzić krzyżaków z nad morza w celach handlowych. A za tem po obu stronach wyłoniło się hasło: albo życie, albo śmierć. Innego wyjścia nie było. Dwie potęgi stanęły naprzeciw siebie. Jedna z nich ustąpić musi, ale która? Po sprawiedliwości powinien był już dawno Zakon wynieść się tam, skąd przybył, albowiem z chwilą wygaśnięcia pogaństwa nic już tu nie miał do roboty. Lecz gdzież krzyżakom mówić o sprawiedliwości, o uczciwości jakiejś, skoro stanowił on zgraję łotrów wyzutych z wszelkich uczuć ludzkich... Pozostało więc jedno jedyne wyjście — wojna.

Ta wojna właśnie miała rozstrzygnąć, kto tu będzie panem, a kto ustąpić musi.

Oto jakie były główne powody, które wywołały bitwę grunwadzką.

Polacy i Litwini wiedzieli o tem dobrze, że gdyby wojnę tę przegrali, to byt ich byłby poważnie zagrożony. Krzyżactwo popierane przez odwiecznych wrogów naszych, Niemców i cesarzy niemieckich, mogłoby choćby nawet nie odrazu zawojować i ujarzmić całą Polskę. Dano więc hasło do boju. Wieść obleciała wszystkie ziemie polskie. Kto tylko czuł siłę w sobie spieszył pod broń. A więc przedewszystkiem zawsze do boju gotowe i waleczne całe rycerstwo polskie, wiodąc ze sobą na ochotnika zastępy mieszczan i chłopów. Zwłaszcza książę mazowiecki Ziemowit, z rodu piastowskiego przyprowadził zastępy dzielnych Mazurów, uzbrojonych ledwie w topory i siekiery, ale za to mężnych sercem i duszą. Sciągnęła się też cała Litwa pod wodzą nieustraszonego Witołda, stanęli bojarowie ruscy, kozacy smoleńscy i oddział wybornej jazdy tatarskiej pod komendą chana kipczackiego. Do armji polskiej zaś wcielono zastępy Wołochów dzielnych, Czechów, Morawców i Węgrów, i inne liczne hufy zaciężne to jest najemne. Śmiało tedy rzec można, że po naszej stronie zebrała się cała niemal Europa wschodnia, wszystkie słowiańskie ludy, mieszkające na północy, dobyły miecza, gotowe do walki z okrutną hydrą niemiecką.

A po stronie krzyżackiej szykowało się rycerstwo zakonne oraz ogromna liczba przybyszów nietylko z Niemiec, ale i z Anglji, Francji, Włoch, Hiszpanji, zbieranina ta pałała chciwo-

ścią łupu, grabieży i rozgłosu. Przybył do krzyżaków późniejszy cesarz niemiecki Zygmunt luksemburski, aby im dodać otuchy, aby ich zagrzać do walki z narodem polskim, do którego ogromną żywił nienawiść za to, że go sromotnie od tronu usunięto.

Jak z tego wyobrazić sobie można przysposobiono się ze stron obu doskonale. Trzeba tylko było jakiejś zaczepki, aby nad Europą zajaśniała złowroga łuna wojenna.

Oczywiście do tego całą siłą parli krzyżacy. Król polski Jagiełło mimo wszystko pragnął uniknąć rozlewu krwi i spróbował układów za pośrednictwem króla czeskiego Wacława, ale zamiar ten spełzł na niczem, bo krzyżacy przekupili tego rozjemcę. Pozostał więc jeden jedyny sposób rozstrzygnięcia, a tym była — walka orężna.

Wojnę tę wywołali pierwsi krzyżacy, zajmując bezprawnie dwie pograniczne twierdze Santok i Drezdenko i zapuścili swoje rozbójnicze zagony wgłąb ziemi dobrzyńskiej, a ponadto zagrabili statki polskie na Wiśle, wiozące zboże na Litwę, gdzie głód dawał się odczuwać wśród tamtejszych mieszkańców.

Pamiętna i na wieki sławna bitwa Polaków z krzyżakami odbyła się w przeciągu kilku godzin dnia 15 lipca 1410, na jednem tylko miejscu to jest na polach w pobliżu Grunwaldu i Tannenbergu, położonych nad rzeką Drwęcą (dopływ Wisły) w dzisiejszych Prusach wschodnich.

Okolica ta równa, pokryta po części gaja-

mi, po części zaś łąkami, mokrodłami i jeziorkami.

Wojska krzyżackie zajęły niewielki wzgórek po stronie zachodniej w dwu olbrzymich hufcach. Naprzeciw nich ustawiła się armja polsko litewska. Na prawem skrzydle Litwini z oddziałami Rusinów i Tatarów, na lewem zaś rycerstwo polskie i zaciężne. Prawem skrzydłem dowodził Witołd, naczelnym wodzem był sam król polski, Władysław Jagiełło.

W czasach średniowiecznych wojska walczyły na odległość bardzo bliską, nie tak, jak dzisiaj, gdy kule karabinowe naprzykład sięgają do trzech kilometrów, a armatnie kilka razy dalej. Miejsce bitwy było więc nieobszerne. Rycerstwo nasze mogło widzieć dokładnie zastępy krzyżackie błyszczące w zbroi. Nim jednak wojska się spotkały, przeciągnęła w nocy nad okolicą ulewna burza, co uważano za oznakę niebios, że stanie się tu wkrótce coś strasznego. Pogodny ranek dnia 15 lipca zastał obie armje w niecierpliwem oczekiwaniu bitwy. Armja nasza bowiem miała zająć stanowisko tylko odporne to jest nie rzucać się do ataku, lecz czekać na zaczepkę.

Przypatrzmy się teraz bliżej uzbrojeniu obu armji.

Po tamtej stronie błyszczą na głowach rycerzy stalowe hełmy, ozdobione kitami piór strusich. Na czole przyłbica, na całem ciele rycerza pancerz, okryty białym zakonnym płaszczem. Krzyż czarny na tym płaszczu widnieje, a u pasa różaniec. W rękach ma każdy olbrzymi miecz Rycerstwo zaciężne, nie należące do Zakonu.

różni się tylko tem, że nie ma habitów. Za armją uwija się czerń knechtów i służby krzyżackiej, a gdzieś w ukryciu szykują się armaty do wystrzału. Wówczas dopiero co wynaleziono proch i u nas go jeszcze nie znano. Krzyżacy cieszą się w duchu tą myślą, że wystrzały armatnie przestraszą Polaków, a już z pewnością Litwinów zabobonnych, którym się będzie zdawać, że to bogi jakieś lub złe duchy naprzeciw nich stanęły i zieją ogniem, jak pioruny z brzemiennych chmur. Buńczuczne więc miny i harde u każdego krzyżaka, u każdego służalca Zakonu.

Po naszej stronie zaś niema tyle przepychu, ani też śladu jakiejś buty. Rycerstwo poważne, a dzielne. Część tylko nosi zbroje żelazne. Przeważa głównie zbroja z wyprawnej mocno skóry bawolej, upstrzona blaszanemi nabijankami. Głowy jednak ozdobne w hełmy stalowe. W rękach potężne, dobrze wyostrzone miecze.

Słabiej uzbrojona Litwa. Tam zbroi kruszcowej niema. Zastąpiły je futra rysie, niedźwiedzie i bawole. W ręce łuk a przez plecy przewieszony obfity kołczak, u pasa topór lub siekiera. Lud puszcz potrafi sobie dać radę z wrogiem zwłaszcza w gąszczach i zaroślach, bo zwinny jest i nieustraszony. W tyle czai się wyborna lekka jazda tatarska, mająca w zapasie chmarę zatrutych strzał....

Na wzgórku pod gajem namiot królewski ustawiono. Msza święta w nim się odprawia, a rycerstwo korzy się przed Bogiem, błaga o przebaczenie grzechów i prosi o błogosławieństwo

w walce. Słońce dobiega już południa — a dwie armje, dwa światy stoją naprzeciw siebie murem. I tu i tam obliczają się siły. Ile też jest po tej, ile po tamtej stronie. A jest co liczyć. Około stu tysięcy po tej stronie, nie mniej i po tamtej. Dwie to siły olbrzymie, równe, lecz krzyżacy ani uwierzyć w to nie chcą, żeby zwycięstwo nie przeszło na ich stronę. Wszak przygotowali już i przywieźli tutaj na furach wielką ilość kajdan i powrozów, aby w nie zakuć zwyciężone niedobitki polsko-litewskie, zapędzić je do swego kraju i bądź do pracy jucznej zaprząc, bądź do lochów na gnicie powolne powtrącać. Czekają więc i czekają, a tu słońce lipcowe pali jak żar. Czy rzucić się na Polaków i zgnieść ich jednym rozmachem na miazgę? A nuż oni się nie dadzą?

I wkrada się w szeregi krzyżackie lęk. Bo stanąć do walki z rycerstwem, broniącem słusznych swoich praw, swojej czci to nie to samo, co mordować bezbronny lud, jak to dotąd krzyżacy czynili. Rabować, mordować, palić, potrafił z nich każdy i każdy był pod tym względem wielkim bohaterem, ale teraz...

Zwinęła się podła krzyżacka dusza w kłębek, jak pies przed harapem i czeka — czeka — a tam o kilkadziesiąt kroków Msza święta się odprawia i modły gorące płyną do Boga w polskiej nienawistnej dla nich mowie.

Godzina druga z południa. Dłużej krzyżactwo w skwarze słonecznym nie wytrzyma. Trzeba albo się cofnąć, albo zacząć bitwę. Narada

nad tem toczy się dość długa, aż wreszcie uchwalono... zadrwić sobie z przeciwnika.

Głuchy pomruk zadowolenia przeszedł przez zastępy krzyżackie na tę wieść. Wielki mistrz Ulryk von Jugingen wysłał heroldów do Jagiełły, przesyłając mu niby to w podarunku wspaniałomyślnym... dwa miecze.

Jagiełło, spostrzegłszy heroldów, sądził zarówno jak i większość rycerstwa polskiego, że heroldowie przybywają w celach ugody, że ruszyło się sumienie czarnych krzyżackich dusz, więc niechcą przelewać krwi i dobrowolnie zrzekną się walki i dalszych potem napadów i wichrzeń. Jakież jednak zdziwienie powstało w obozie polskim, gdy heroldowie złożyli u stóp Jagiełły dwa miecze i oznajmili imieniem wielkiego mistrza:

— Sławny królu, oto nasz wielki mistrz Ulryk przysyła jeden miecz tobie, a drugi Witołdowi, abyście mieli czem się bronić.

A na to Jagiełło odrzekł:

— Mam ci ja dostatni oręż, ale z chrześcijańską pokorą przyjmuję, co mi na wzgardę przysłano, a w czem ja zwycięstwa widzę wróżbę, albowiem tylko zwyciężony miecz zwycięzcy oddaje.

To powiedziawszy dał hasło do boju. Rozległ się odgłos surm bojowych i następnie ze wszystkich piersi zabrzmiała prastara pieśń rycerska:

Bogu rodzica Dziewica
Bogiem sławiena Maryja!

I zwarły się ze sobą dwa wojska, jak dwie fale olbrzymie, a silne i nieugięte. Śmiertelne okrzyki, trzask łamiących się mieczów i pękających zbroi, rżenia i tupot koni, kurz, chlust krwi rozlewanej złożyły się na straszliwą, przerażającą wrzawę bitwy.

Pierwsze natarcie zachwiało nasze szyki, zwłaszcza po stronie litewskiej. Część nawet Litwinów razem z kozakami czmychnęła w lasy i już na pole bitwy nie wróciła, roznosząc po kraju straszliwą wieść, żeśmy przegrali. Jednakże cofnięcie się tchórzliwych hufców nie odebrało odwagi rycerstwu polskiemu. Witold walczy jak lew. Front wojenny zmienił się w ten sposób, że Krzyżacy cofnęli się ku północy. Stańmy myślą na wzgórku, obok namiotu królewskiego i patrzmy. Oto sam król rzuca się w wir walki, jak prosty rycerz, a w tej chwili pędzi nań olbrzymiego wzrostu rycerz niemiecki Dypold z Kikeritz i zamierza się olbrzymią włócznią na króla... Nagle koń się pod nim potyka.... To dzielny młodzian Zbigniew z Oleśnicy pchnął go swym mieczem i zamach udaremnił. Jeden moment, a napastnik pada na ziemię ugodzony śmiertelnie. Tam oto w wirze walki padła już była chorągiew polska, lecz błysnęła znowu w ręku naszych, odbito ją, odebrano. Trzeci z kolei atak leci na hufiec krzyżacki. To kwiat rycerstwa polskiego dobył wszystkich swoich sił — ledwie zetknęły się ze sobą miecze — wracają litewsko-ruskie pułki i tłuką toporami wroga.

Straszna, rozstrzygająca chwila... Wielki

mistrz Ulryk von Jungingen w otoczeniu najdostojniejszych i najdzielniejszych rycerzy, walczy istotnie w wysiłkach bohaterskich, ale za słabe już jego ramiona, za słabe szyki krzyżackie...

Wrzawa powoli cichnie, a słońce zbliżone ku zachodowi rzuca krwawe blaski na pole bitwy zasłane trupami krzyżaków i ich rycerzy, gęsto, jak żyzna rola snopami za łańcuchem żeńców. Poległ śmiercią walecznych sam wielki mistrz Ulryk von Jungingen i marszałek Zakonu Wallenrod i cały zastęp najprzedniejszych wodzów i rycerzy. Naliczono 40.000 trupów nieprzyjacielskich, a taką samą liczbę zabrali Polacy do niewoli. Zdołało z całej armji krzyżackiej wyjść żywo tylko piętnastu rycerzy!

Cały obóz, 52 chorągwi, skarby, bogate tkaniny, zbroje, miecze, zapasy żywności, dostały się w ręce zwycięzców — Polaków.

Potęga krzyżacka i pycha runęła sromotnie w proch przed majestatem króla polskiego, Władysława Jagiełły i księcia Witolda.

Rzecz straszna. W ciągu kilku zaledwie godzin — z krzyżaków pozostała jedynie garstka, która udziału w bitwie nie brała, a tylko stanowiła załogi warowni i twierdz krzyżackich po kraju.

Sprawiedliwości stało się tedy zadość. Chociaż armja polsko-litewska straciła około 20.000 głów, nic to wobec zwycięstwa, jakie zostało odniesione nad podłą gadziną.

Dzieje sławią nietylko mądrość, dzielność

i bohaterstwo króla Jagiełły, ale i jego niesłychaną wspaniałomyślność.

Przedewszystkiem co do samego w. mistrza. Król rozkazał pochować jego zwłoki z taką godnością i paradą, jakiego wymagało jego stanowisko.

Co zaś do jeńców, w liczbie około 40 tysięcy, to tylko część z nich zatrzymał, a w szczególności osoby, którym zaufać nie było można. Resztę zgromadził w koło podług narodowości i kazał pisarzom swoim spisać ich pochodzenie, nazwiska i godności. Byli w tej wielkiej rzeszy jeńców ustawieni osobno mnisi krzyżaccy, osobno rycerze pruscy, chełmińscy, inflanccy, — dalej: Czesi, Morawianie, Ślązacy, Bowdarowie, Miśniacy, Austrjacy, Nadreńcy, Szwabi, Fryzowie, Łużyczanie, Turyngowie, Sasi, Frankończycy, Westfalczycy, i wiele innych. Tyle to narodów rozmawiających najrozmaitszemi językami stało w służbie krzyżackiej!

Najwięcej zaś było... Czechów!

Wszystkim tym jeńcom pozwolił wspaniałomyślny król rozejść się, odebrawszy wprzód od nich rycerskie słowo honoru, że nie będą knuć zdrady.

Udał się następnie Jagiełło wgłąb ziem, będących w rękach i zdobywał zamek po zamku. Niektóre z nich same się poddawały. Szlachta i duchowieństwo spieszyły tłumami pod opiekę zwycięskiego króla, który wszystkie prawie warownie krzyżackie zdobywszy, opanował miasto Malborg i obległ zamek krzyżacki, obwa-

rowany bardzo silnie i broniony zapamiętale. Przez prawie całe lato król szturmował do zamku, a tymczasem w armji jego poczęła się szerzyć niezgoda. Jedni panowie chcieli już raz powrócić do swoich domów, inni wszczęli kłótnie między sobą — desyć że Jagiełło zaniechał w końcu oblężenia tego ostatniego i najsilniejszego gniazda gadziny krzyżackiej.

Widzimy więc z tego, jak niezgoda niektórych rycerzy i dbanie o sprawy własne, osobiste a nie o dobro ogólne, dobro ojczyste, może udaremnić najwznioślejsze usiłowania. Zapamiętajmy to sobie dobrze!

Polacy później zmuszeni byli jeszcze walki staczać z tą hydrą, ale nie były one już tak niebezpieczne. Potęga krzyżacka runęła pod Grunwaldem raz na zawsze.

Jakie były dalsze losy tego potwora krzyżackiego o tem piszę w innej Czytance p. t. „Krzyżacy", i do przeczytania jej zachęcam każdego, kto ma w ręce niniejszą pracę.

Nadmienię tylko krótko, że z tego „gadu", jak się wyraził nasz wieszcz Mickiewicz, wyrosło dzisiejsze państwo pruskie. A kierownicy tego państwa nie różnili się niczem od swoich krzyżackich praojców.

Dzisiejsi prusacy, nie mający jednak nic wspólnego z ludem pruskim przez krzyżaków w pień wyciętym, ujarzmili część naszego narodu i starali się zniemczyć go gwałtownie i w sposób barbarzyński. Komuż bowiem nie znane są owe straszne katowania dziatwy polskiej w szko-

łach pruskich za to, że pacierz chciała mówić po polsku! Kto nie słyszał o tych gwałtach dokonanych na ludzie polskim nad Wartą! Komisja kolonizacyjna, rozporządzająca miljonami, składanemi przez ludność podatkującą, a więc i polską, wydzierał Polakom ostatni kęs ziemi, wyrzucała z ojczyzny setki rodzin, a na ich miejsce osadzała szwabów. Miasta i wsie polskie zniemczone, poprzekręcano ich nazwy na niemieckie. Zaadresowany po polsku list do prastarego Gniezna lub Poznania — nie doszedł do rąk przeznaczonych! Przykład ten daje nam najlepszy dowód, w jak zacięty sposób uwzięli się Prusacy zniemczyć Wielkopolskę. Nie wolno też było pod Prusakiem mówić po polsku na zgromadzeniach i wiecach, a książki i czasopisma bywały konfiskowane bez miłosierdzia, gdyby tylko napisał kto cokolwiek, coby im się nie podobało.

A ponadto prusacy wydawali olbrzymie sumy na opanowanie przemysłu i handlu w innych zaborach, to jest w Królestwie Polskiem i Galicji. Roiło się w tych dzielnicach od pruskich ajentów i szpiegów, którzy wpychali tu swoje towary, zakupywali fabryki, sklepy, kopalnie itd. Płynęły też z całych Niemiec olbrzymie składki na zakładanie szkół niemieckich w tych dzielnicach, wydawanie pism w duchu pruskim pisanych, (nawet po polsku!) słowem na szerzenie niemczyzny, gdzie się tylko dało. A więc toczyli Prusacy z nami zaciętą walkę o każdą piędź ziemi, o każdą książkę, o każde słowo, o każdy wreszcie grosz.

Lud polski jednak hardo się postawił i nie dał się zniemczyć, nie dał się wynarodowić mimo prześladowań i gwałtów.

Przyszła wreszcie wielka wojna...

W chwili, gdy książeczkę tę dajemy pod prasę, wszyskie nasze wojska odbierają prastare polskie ziemie, dążąc do naszego polskiego morza!

Buta krzyżacka a zarazem i potęga runęły sromotnie pod obuchem sprawiedliwości dziejowej.

A jednak — walka jeszcze nie rozegrana. Upokorzone krzyżactwo, zdeptane i ubezwładnione podjudza jeszcze, gdzie może i jak może przeciw nam ościenne ludy, stara się zniszczyć majątek nasz w krajach, który nam odstąpić musi, używa tysiące niecnych sposobów tam, gdzie nastąpić ma o przynależności naszych ziem plebiscyt czyli powszechne głosowanie.

Na baczności tedy mieć się ciągle jeszcze musimy, najniebezpieczniejszym jest lew wtedy właśnie, gdy zostanie raniony.



WYDAWNICTWO KSIĘGARNI
ROMANA JASIELSKIEGO
w STANISŁAWOWIE

Czytanki polskie

książeczki historyczne.

1. **Króliński K.** Grunwald.
2. — Nasze dzieje.
3. — Dzieje nasze po rozbiorze Polski
4. — Naród polski i jego ziemie.
5. — Powstanie Kościuszkowskie.
6. **Sokulski J.** Legjony polskie
7. **Króliński K.** Księstwo Warszawskie.
8. — Galicja od 1772 r. do naszych czasów.
9. **Sokulski J.** Wojna o niepodległość Polski w 1830/1. r.
10. **Króliński K.** Wiosna ludów (r. 1848).
11. — Pod jarzmem pruskiem.
12. **Sokulski J.** Walka o wolność w r 1863/4
13. **Jadwiga z Łobzowa.** Do Krakowa.
14. **Króliński K** Śląsk.
15. **Sokulski J.** Opowiadanie o ks. Józefie Poniatowskim.
16. **Króliński K.** Krzyżacy.
17. **Sokulski J.** Polacy na Wschodzie (1797—1877).
18. **Zubrzycki.** Pod Ostrołęką, opowiadanie z 1831 r.
19. **Sokulski J.** O konstytucji 3. maja 1791 r.
20. **Zubrzycki.** Wyprawa Dwernickiego na Wołyń 1830/1.
21. **Sokulski J.** Giller.
22. **Zubrzycki T.** Rzeź galicyjska (1846).
23. **Czapczyński T** Walerjan Łukasiński.
24. **Króliński K.** Rok 1812.
25. **Zubrzycki T.** Wzięcie Warszawy (1831).
26. **Sokulski J.** Na polach Grochowa.
27. **Króliński K.** Polska Wolna.
28. — Bohaterski Lwów.
29. — Józef Piłsudski.
30. — Legjoniści żołnierzami Wolnej Polski.

Teatrzyk polski:

1. **Uszolt E.** Nasza Krew.
2. — Wielka Chwila.